

Jeżeli tedy mają w przyszłości szkoły średnie galicyjskie stać na wysokości ważnych swoich zadań, to należy przede wszystkim pomysł bardzo poważnie o ich pomnożeniu. Galicyjska Rada szkolna krajowa wykazała w jednym z ostatnich sprawozdań, że zaciodzi konieczna potrzeba założenia 13 nowych zakładów naukowych. Nie mam nadziei, aby przy najbliższych nawet chęciach p. ministra oświaty w krótkim czasie tak szybko mógł w tym kierunku nastąpić postęp, i dlatego muszę zwrócić uwagę Jego Ekscelencji na petycję galicyjskiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, które żąda aby w gimnazjach posiadających t. z. klasy równorzędne, systemizowano nowe posady nauczycielskie i w ten sposób usunięto owe niedostatki w szkołach średnich. (Brawo!)

Następnie wykazuje mowca z jaką ofiarnością popiera kraj i cała ludność Galicji usiłowania podniesienia oświaty i przemysłu w kraju, dowodzi o potrzebie reformy szkół średnich, reorganizacji szkół realnych, uregulowania nauki gimnastyki w szkołach. Dalej przedstawia żądania kraju na polu szkolnictwa.

Przytaczamy tu jeszcze końcowe przemówienie o uregulowaniu plac profesorów:

Przy sposobności podwyższenia pensji urzędników trzymano się wobec profesorów uniwersytetu zasady, że nie potrzeba im podwyższenia pensji, gdyż dostają oni opłaty szkolne (czesne). Przynano im tedy VI klasę rangi, lecz obniżono ich pensje o paręset zł. w stosunku do urzędników innych kategorii.

Zważywszy, że profesor uniwersytetu żyć musi stosownie do swego stanu, że ze względu na swój zawód nie może obejść się bez dość znacznych nakładów na zakupno książek, czasopism i zaopatrzenie swojej pracowni, a przy tem żadnego uboższego zarobku mieć nie może a karierę swoją za skończoną w tym zawodzie uważać musi, — toż słusznie ten wymiar pensji za niesprawiedliwy uznać należy. Godziwa tedy byłoby rzecz, którą polecił należy uwzględnić Jego Eksc. p. ministra oświaty, aby przystąpił do uregulowania plac profesorów uniwersytetu.

Zważywszy z drugiej strony, że od r. 1873 przez coraz większe zdeprecjonowanie pieniędzy a podrożenie środków do życia, materialne stanowisko urzędników znacznie się pogorszyło, to przynależało, jakoteż profesorów uniwersytetu, w szczególności na wydziale filozoficznym, w zupełności są uzasadnione. U nas w Galicji podnieść należy jeszcze te okoliczności, że grona nauczycielskie po największej części składają się z supleatów. Na 365 rzeczywistych nauczycieli przypada w galicyjskich szkołach średnich 219 supleatów. Sprawę supleatów omawiano już w komisji budżetowej i dlatego sądząc, że zbędzną byłoby rzecz, w szczególności po przychylnych oświadczeniach J. E. p. ministra oświaty i referenta, jeszcze raz to samo powtarzać. Tego jednak jednego nie mogę pominąć, że przez zapełnianie galicyjskich gimnazjów tak wielką liczbą supleatów i przez niewystarczające tychże wyposażenie odbiera się ludziom wszelką chęć do poświęcenia się zawodowi pedagogicznemu. I znana jest rzecz, że w galicyjskich szkołach średnich daje się już użyczać brak sił nauczycielskich. Uczeń uniwersytetu, który około 25 roku życia ukończywszy wydział filozoficzny, i złożywszy przepisany egzamin, co się rzadko zdarza, musi w najlepszym razie u nas w Galicji 10 lat czekać na stałą posadę i już ma blisko 40, gdy może pomyśleć o utworzeniu swego własnego ogniska domowego. I teraz dopiero rozpoczyna się właściwa będa. Stały nauczyciel musi według nowych przepisów ministerjalnych przysięgę złożyć w uniformie. (Wesołość). Jako supleat z pensją 600—800 zł. nie mógł naturalnie nie oszczędzić, szczególnie, co się tak często zdarza — a błądzić jest rzeczą ludzką, — by jest człowiekiem żonatym i ma rodzinę. Jest się zatem zadłużony, aby sobie sprawić nieduże ubraie.

Wysoka Izbo! Nie chęć w to wchodzić, by ubranie w uniformy prawie wszystkich klas wiodowych należy uważać za wykiwit nową wiliżacji. (Brawo!) Chciałbym tylko zauważyć, jeżeli pod pewnym względem jest wskazane, by urzędnicy polityczni i sądowi wykonywali swoje obowiązki w mundurach. To prosiłoby uniwersytetu i szkół średnich musza mieć mundur jako przedmiot zbytku. (Bardzo szlachetnie!) Zakazano im bowiem nosić mundur w salach wykładowych i w szkole, a są obowiązani tylko 3 razy w roku w czasie uroczystych iact mundur zdziewać. Na taki zbytek w garbieniu mogą sobie pozwalać tylko wysoko powieni i dobrze płatni urzędnicy, ale nie biedni nauczyciele szkół średnich, którzy za swoje k umiarkowanie wyznaczone wynagrodzenie ledwie siebie i rodzinę są w stanie utrzymać. (Bardzo szlachetnie!) Oprócz tego, teraz od profesora gimnazjalnego wiele więcej się żąda, aniżeli wnieć. Nakładła na niego obowiązki, które pedagogiczno-dydaktycznego punktu widzenia zupełnie słuszne, ale znacznie przewyższają uczynną miarę pracy dla jednego nauczyciela. Dlatego sądząc, że byłoby słusznym i sprawiedliwym, aby odpowiednio do mnogości obowiązków, złożonych na nauczycieli, także ich wynagrodzenie stosownie podnieśli.

Wysoka Izbo! Żyjemy w czasach niezwykłych ruchliwych, w których prądy społeczne wzruszają ludzkosć aż do podstaw a wszystkie rzędy zajmują się reformą socjalną w pewnym zakresie.

Sądząc, zatem, że załatwienie kwestii urzędników państwowych, którą niedawno temu tutaj, w wysokiej Izbie poruszono za pomocą petycji rozmaitej treści i pełnych rozmaitych wniosków, należy także do zakresu reform socjalnych. Jeden z najwybitniejszych mowców z tej strony Izby poruszył to sprawę d. 22. czerwca br. przy generalnej rozprawie nad niezbędna poprawa losu urzędników najniższej rangi. Niedługo potem omawiał wyzercupując to samą sprawę dr. Promber. Ja łączę się w zupełności z wymienionymi powyżej poprzednimi mowcami i ponieważ prawie wszystkie stronnictwa w tej wysokiej Izbie zgodziły się na to, aby w myśl mojej ironicznej całej naszej pracy parlamentarna w bieżącej sesji poświęcić ekonomicznym i socjalnym zadaniom, to mogę z pewną ufnością wyrazić nadzieję, że także przez nas wyrażone tutaj życzenia potrzeby zostaną załatwione. (Hucze oklaski).

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu.

W dniu 30 czerwca odbyło się walne zebranie poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Przewodniczącym wybranym został rada p. Stanisław Motta, sekretarzem p. dr. Ulanowski.

Po odczytaniu i przyjęciu porządku obrad, oraz odczytaniu protokołu z poprzedniego walnego zebrania, sekretarz zarządu hr. Engeström w wyzercupującym przemówieniu zdał sprawę z czynności zarządu i wydziałów. Dłuższą chwilę poświęcił omówieniu wydziału „Albumu zbiorów archeologicznych”, które i nadal będzie wychodzić ozdobione fotodrukami naszych wykopalisk. Również i wydawnictwo „Zapisów archeologicznych”, które chwilowo zawieszonym zostało, wejdzie na nowo w życie.

Następnie podał sprawozdawca bardzo miłą wiadomość, że galerja Towarzystwa w tym roku pomnożyła się cenami nabytkami. Przedewszystkiem wkrótce już nadzieję wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, malowany na drzewie przez Alfreda Romera, dar galicyjskiego Wydziału krajowego, umieszono pierwotnie w krypcie Mickiewicza w Wawelu ponad sarkofagiem naszego wieszcza. Nad trumną Mickiewicza wmurowany już został podobny medalion z weneckiej mozaiki, o wiele trwalszy i praktyczniejszy w wilgotnym podziemiu, cenny więc obraz Romera mógł już być wystawion do zbiorów Towarzystwa.

Nadto powiększyła się galerja obrazem historycznym, pedza Gładysza, przedstawiającym wjazd generała Dąbrowskiego na czele legionów do Poznania. Jest to dar pani Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej. Wspomnieć jeszcze należy o portrecie zasłużonego w Wielkopolsce p. Maksymiljana Jankowskiego, ofiarowanym przez p. Bolesława Laszczyńskiego, o portrecie dr. Karola Marcinowskiego, malowany akwarelą przez Reychana, o dwu małych krajobrazach hr. Stanisława Szembeka, tak wesołymi dla sztuki polskiej zmarłego, wreszcie o popiersiu Mikołaja Zyblikiewicza, wykonany przez profesora Gujskiego.

Kończąc swą mowę, poświęcił hr. Engeström kilka słów zmarłemu dr. Ludwikowi Gąsiorowskiemu, który przez długi szereg lat brał czynny udział we wszystkich pracach Towarzystwa.

Dr. Koeler podniósł w pięknej przemówieniu zasługi sp. Gąsiorowskiego — którego popiersie w tej chwili odsłonięto — tak na polu lekarskim, obywatelskim, jak i w literaturze naszej. Zwłaszcza dzieło Gąsiorowskiego „Historja — medycyny w Polsce” jest cennym przyrocznikiem w naszej literaturze medycznej i stawia swego autora w rzędzie najbardziej zasłużonych naszych mężów. Wszyscy obecni oddali przez powstanie czeskiej pamięci sp. Gąsiorowskiego.

W dalszym ciągu p. dr. Erzepki składał sprawozdanie ze stanu Muzeum, poczem nastąpiły wnioski członków. Dr. Koeler wykazywał konieczność lepszego zabezpieczenia zbiorów, zwłaszcza obrazów od zniszczenia, przez zaprowadzenie w gmachu kaloryferów i odpowiedniej wentylacji. Na cele restauracyjne proponował sumę 5000 marek. Po długiej i ożywionej dyskusji, w której brali udział pp. Dobrowski, Zieliewicz, Engeström i Jakowicki, postanowiono w pierwszym rzędzie odwołać się do ofiarności publicznej, a gdyby ta zawiodła, zacerpnąć z własnych fundusów.

Wreszcie wybrano na członków honorowych pp. Włodzimierza Spasowicza z Petersburga i dr. Virchow z Berlina i na tem walne zebranie zamknięto.

Widoki zbiorów.

Wszelkie dzisiejsze obliczenia wyników nadchodzącego zbioru z samej natury rzeczy nie mogą rościć pretensji do bezwzględnej ścisłości. Mniej lub więcej korzystna temperatura w czasie dojrzewania, a więcej jeszcze podczas żniwa, może sprawdzić olbrzymią różnicę. Jeżeli jednak, powołując się na tę niepewność tymczasowych obliczeń, kancelarz niemiecki podczas rozpraw nad zniesieniem ceł zbożowych, odmówił wszelkich objaśnień co do przewidywanego rezultatu zbiorów, to oświadczenie tego rodzaju żądają miarę nie zasługują na uznanie. Bo chociaż przypuszczalne te obliczenia nie mogą odznaczyć się

dokładnością, w każdym jednak razie zapewniają w przybliżeniu dokładny obraz przyszłych zbiorów. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie ministerjum rolnictwa zajmuje się przypuszczalnym obliczeniem żniwa i co miesiąc ogłasza sprawozdania o stanie zasiewów, rzeczywisty rezultat zbioru w porównaniu z przypuszczalnym wykazuje bardzo nieznaczne różnice. W dzisiejszych zaś czasach, gdy wskutek ułatwionych i udoskonalonych środków komunikacyjnych, cały świat stanowi nieledwie jedno ognisko produkcji, mniej lub więcej dokładna znajomość rezultatu nadchodzących zbiorów nie tylko dla kupca, lecz i dla rolnika wielkie posiada znaczenie. Od widoków bowiem żniwa zależy w sporze mierze ukształtowanie się cen zboża na rynku międzynarodowym, a tem samem możność lepszego albo gorszego spieniężenia pól rolnych.

Widoki tegorocznego urodzaju nie są w ogóle nader obiecujące. Wprawdzie główna do nie, dawna dostarcycielka zboża, zwłaszcza do Europy zachodniej, Ameryka, oczekuje w r. b. wyjątkowo korzystnego zbioru pszenicy w porównaniu z r. z. 1890, 1891 hektolitrow. Ale uwzględniając, że siła wywozowa Stanów Zjednoczonych, wskutek olbrzymiego zwiększenia się miejscowego załadunku, oraz trudniejszego coraz warunków produkcji, zmniejsza się stale. Zachodzi przeto wątpliwość, czy dowóz do Stanów Zjednoczonych do Europy w nadchodzącej kampanii zbożowej będzie o wiele znaczniej niż w kampanii kończącej się obecnie. Tymczasem zapotrzebowanie zagranicznego zboża w państwach dowozących, podnieśli się podług wszelkiego prawdopodobieństwa do niebywałych dawno rozmiarów.

Główny, co prawda, konsument zagranicznego zboża, Anglia, liczy na średni urodzaj. Lecz kraj ten przeważnie przemysłowy, nawet przy najkorzystniejszym rezultacie zbioru nie zdoła pokryć miejscowego zapotrzebowania i corocznie wymaga dowozu kilkudziesięciu milionów hektolitrow. Zresztą przy stosunkowo późnych zbiorach w tem państwie, dzisiaj jeszcze trudno powieścić co pewnego o nadchodzącym żniwie angielskim.

Najniekorzystniej zapowiada się zbiór we Francji. Dzisiaj już twierdzić można, że kraj ten, produkujący ze wszystkich państw europejskich najwięcej pszenicy, jest dotknięty klęską neurodzaju. Podług francuskiego stowarzyszenia młynarskiego, niedobór w porównaniu z r. z. w niektórych departamentach wyniesie 62 proc., a cztery tylko z 87 departamentów francuskich liczą na żniwo mniej więcej równe zeszłorocznemu. Francja, podług obliczeń miejscowych ekonomistów w nadchodzącej kampanii zbożowej będzie potrzebowała około 40,000,000 hektolitrow zagranicznej pszenicy, gdy przeciętny dowóz do Francji wynosił dotychczas około 10,000,000 hektolitrow. Całą więc możliwą zwykłą amerykańskiego zbioru pochłonie niedobór francuski.

O Niemczech nie posiadamy tak dokładnych danych. O ile jednak sędzić można z wiadomości dzienników niemieckich, widoki urodzajów pozostawiają dużo do życzenia. Pszenica wprawdzie nie ucierpiała tyle, co we Francji, natomiast w żyznych nietylko wyjątkowo niekorzystne warunki temperatury ubiegłej zimy, ale także zima i deszcze w czasie kwitnienia wyrządziły olbrzymie szkody. A zważywszy, że Niemcy są krajem produkującym przeważnie żyto, stanowiąc główne pożywienie ludności niemieckiej. W r. z. w monarchji pruskiej 1,137 hektarów obsianych było żytem, a tylko 1,135,116 pszenicą. Niemcy więc będą zmuszone do znacznie większego sprowadzania żyta z zagranicy niż w obecnej kampanji zbożowej. Takie prawdopodobieństwo znacząco się już dziś w nieustannej zwyczajnie cen żyta na targach niemieckich. Na ostatniej giełdzie berlińskiej notowano już tonnę (20 centnarów) żyta po 215 marek, czyli prawie o 50 marek więcej, niż przed kilku miesiącami. Przy wyczerpaniu zaś starych zapasów, a równocześnie niekorzystnych widokach zbioru, oczekiwano dalszej wyżki.

Również i w innych państwach europejskich dowozących zboże, w Szwajcarii, Belgii, Hollandji, Włoszech i innych, zbory zapowiadają się co części licho, po części średnio, tak, że i tutaj liczyć należy na większy niż w latach ubiegłych popyt zagraniczny. Nadto wszystkie państwa i to zarówno dowozące, jak wywozące zboże, wstępują w nadchodzącą kampanję z zupełną pewnością wyczerpaniem zapasami. Zboże więc, rzucone zwykle po nowych zbiorach w większe ilościach na rynki, natychmiast chętnych znajdzie odbiorców. Ponieważ zaś ukształtowanie się cen zależy prawie wyłącznie od stosunku popytu do podaży, przeto nawet w pierwszej chwili po nowych zbiorach nie można obawiać się w tym roku znaczącej niżki cen zboża.

W przeciwieństwie do zachodniej Europy, widoki urodzaju u nas w ostatnich czasach poprawiły się znacznie i chociaż spodziewać się nie możemy roku wyjątkowo korzystnego, zapowiada się jednak stosunkowo pomyślnie. Możliwy niedobór ilościowy zbioru pokryje się prawdopodobnie znacznie wyższymi niż w latach ubiegłych cenami zboża. Zapewne, że dzisiaj jeszcze niepodobnieliśmy być obliczyć na centnary lub hektolitry niedoboru krajów dowozących, ale nie ulega już wątpliwości, że niedobór, przynajmniej we Francji i Niemczech, a więc w dwóch głów-

nych państwach dowozących zboże, będzie większy, niż w kilku latach ostatnich. Dla ukształtowania się cen na targach naszych, przede wszystkim stosunki panujące w sąsiednich Niemczech wielkie posiadają znaczenie. Łatwo też być może, że przy dalszym trwaniu drożyzny zboża rząd niemiecki będzie zmuszony do odstąpienia od dotychczasowej postawy, przeciwnej wszelkiej zmianie polityki ekonomicznej i do zniesienia lub przynajmniej zawieszenia na jakiś czas ceł zbożowych. Krok zaś ten przyczyni się, niezależnie od innych warunków, do znacznego podniesienia się cen zboża na targach naszych.

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Krynica dnia 6 lipca.

Góry kopca, deszcz leje a nie zbyt liczna, jak dotychczas, gromada kuracuzków wyrzeka na św. Medardusa i na jego stałość pod względem 40-dniowej nie pogody. Od czasu do czasu tylko przedziera się słońce przez czarne chmury — a wtedy wszyscy (panie oczywiście w wykwinnych strojach a panowie „na jasno”) wyruszają na deptak i obserwując siebie na wzajem, obserwują przytem potroszę wskaźkową barometru. Ten jest jednak nieuczulony nie tylko na stroje piękne ale nawet na przeszywający go wzrok czarownic pań i wierny swym obowiązkom, będąc czułym dla jednej jedynej większej lub mniejszej wilgotności powietrza, jeśli nie wskazuje wprost na deszcz, zapowiada co najwięcej... zmienną pogodę. Mamy tedy wody po asy — i choć główny sezon już od dni kilku się rozpoczął, — Krynica nie tak ludnie się przedstawia, jak to bywało przed laty kilku a nawet roku zeszłego. Lista gości wykazuje wprawdzie 1000 osób, lecz jeśli od cyfry tej odliczy się zatrudnionych tutaj zawodowo, jako też klasę uboższą i braci i siostry wyznania mojżeszowego, przechadających się w chałatach i bindach, to liczba inteligentni nie przewyższy cyfry 300. Chociaż więc dzień każdy liczbę tę powiększa — ogólny ratarz, ogólne narzekanie. Mieszkania w budynkach zdrojowych, jako stosunkowo najtańsze, zajęte: „ville prywatne atoli, pobudowane z komfortem, mogłyby w trójnasób jeszcze pomieścić kuracuzków, — a zakłady, jak dr. Skórcewskiego i hydropatyka dr. Ebersa, byłyby skłonne nawet do wyższej multiplikacji. Nietylko jednak „kamieniczniki” Krynicy narzekają. Żalą się i właściciele magazynów — żałując rege najwyższy potentat i dostawca kuracuzków do Karlsbadu — p. Dienstel w „domu zdrojowym”. Ck rząd, jako właściciel Krynicy każe mu płacić 2000 zł. za sześć tygodni, bo w rzeczywistości tyleż trwa sezon turystyczny, — a tu przez kilku innych restauracji, każda prywatna willa ma swoją osobną „domową” garkuchnię.

Opowiadają sobie na ucho, że niebawem Krynica będzie oświetlona światłem elektrycznym. Zanim to nastąpi, liczni mieszkańcy budynków rządowych pragnęliby mieć dzwonki, jeśli już nie elektryczne, to bodaj urządzone starym systemem. Zanim zapowiadany jasny przystęp po nocy na deptak i chodnik Sieglera zostanie urzeczywistniony — radziby kuracuzki mieć wolny i swobodny dostęp do ubikacji domu zdrojowego. Szanowny czytelnik będzie zapewne co najmniej tak zdumiony, jak zdziwiony był autor niniejszej korespondencji, jeśli dowie się, że z dwupiętrowego „domu zdrojowego” wolno wszystkim opłacającym takse 6 zł., korzystać tylko z partu tj. z restauracji i cukierni. Pierwsze piętro, na którym mieści się wielka sala, kilka małych, dwie werandy i pokoje do gry w karty — to ostatnie tylko są otwarte — wszystkie zaś inne ubikacje szalenie zamknięte i można się do nich dostać wyłącznie za opłatą. Jest to prawdopodobnie kara dla wybredniejszej publiczności za to, że ek rząd postawił kosztem 200,000 za wielki budynek, zwany domem zdrojowym...

Porucząmy tedy te refleksje, które nie wzruszą p. Glanza, naczelnika domów i lasów, ani nie rozlegną się echem we Wiedniu, gdzie cały zarząd Krynicy zcentralizowano. Bo i po co mają głośno takie osiągnięcia Wiednia, — ek rząd centralny wie przecież najlepiej: czego nam w Krynicy potrzeba... Przejdźmy tedy do innych spraw.

Zewnętrzny wygląd Krynicy nie wiele się zmienił od roku zeszłego. Odrestaurowano jeden tylko budynek rządowy, położony naprzeciw domu zdrojowego a noszący nazwę „pod Orłem”. Odnowienia dokonano wprawdzie tylko w połowie — następne lata niewątpliwie jednak przyniosą uzupełnienie. Rudera, nosząca nazwę „pod Zamkiem”, która dawno powinna była zostać uprzędną — z powodu że dotychczas się nie zaważyła, stoi dalej nie tyle niewzruszona, ile jako pomnik przeszłości, noszący na sobie piętno zęba czasu. To samo ów bazar, mieszczący cały szereg kramów po większej części żydowskich. Niech stoją. Dżban nosi wodę dopoty, dopóki mu się ucho nie urwie. Mniejmy nadzieję, że i owym budynkom coś się urwie.

Z bieżących wiadomości mamy do zanotowania dwa występy panny Dziwoty i wczorajsze otwarcie tutejszego teatru. W zeszłym tygodniu panna Dziwotywna pisywała się w sali domu zdrojowego — w sobotę zaś w sali teatralnej. Pod względem artystycznym powiodły się oba wieczerzy dobrze — pod względem finansowym natomiast bardzo nie dobrze. Panna Dziwotywna pisywała się deklamacją i muzyką. Jako wielce inteligentna osoba, deklamowała ze zrozumieniem i uczuciem, — jako pianistka mogłaby za wór służyć pianinkom, kształcącym się czy to w konserwatorium lwowskim, czy u p. Marka lub pana Ostrowskiego. Dziś panna Dziwotywna wyjechała stąd — jedno więc tylko mamy dla niej życzenie: Oby wiodło się jej jak najlepiej.

Na otwarcie teatru — dała dziś część trupy krakowskiej, która zarządza p. Werner, a w skład której wchodzi między innymi także pani Myszkowska, żona wielce cenionego komika operetki lwowskiej, komedja Bałuckiego p. t. „Klub kawalerów”. Liczne zgromadzona publiczność ubawiła się wybornie. Aktorowie, biorący udział w przedstawieniu, umieli role swoje doskonale, — zanotujemy to dla użytku specjalnie Lwowa.

Czytelnik chciwy wiadomości z miejsc kąpielowych zapyta zapewne, kto tu bawi? Galicja, Królestwo, Ukraina, Wołyń, Podole dostarczyły poszczególne reprezentantów a raczej reprezentantek. Z Wołynia bawi hr. Ponicki, Walewski, z Ukrainy państwo Chobnowscy, dalej pani Oltarzewska z córkami, ze Lwowa prezes Wydziału kraj. Chamiec z rodziną, dyrektor teatru Schmitt z żoną, Rypsyna Zacharjiewiczowa z kuzynką, p. Listowska, żona inspektora kolei, p. Ostrożyńska, żona adwokata, Kuczyńskowie, pani Petelenowa, żona dyrektora gimnazjum w Samborze, pp. Wysocey, adwokat z Tarnowa dr. Stojalowski z żoną i t. d. Innych wyczekujemy.

Ks. Franciszek Śniegów.

Cieszyn 5. lipca 1891.

Onegdaj rano o pół do dziewiętej umarł na uwiad starzy 82-letni biskup-sufragan X. Franciszek Śniegów. Zmarły urodził się w Cieszynie z polskiej mieszczańskiej rodziny, dnia 2. października 1809 r. Nauki, mianowicie według ówczesnego planu sześć klas gimnazjalnych, odbył w Cieszynie, a filozofię w Bernie, co oczywiście wpłynęło szkodliwie na charakter narodoży — w żadnym bowiem z tych zakładów nie uczono weale po polsku — jak to i dzisiaj ma miejsce. Studja teologiczne skończył w Ołomuńcu, gdzie też 25. listopada 1832 r. wyświęcony został na kapłana. Ponieważ mimo wychowania niemieckiego nie zapomniał ojczystego języka, przeto dano go zaraz po wyświęceniu na wikarego do Cieszyna, jako jednego z kapłanów lepiej po polsku mówiących, na której to posadzie przez lat dziewięć pracował. W r. 1840 otrzymał probostwo w Liesznej, ale zaraz następnego roku przenosił się na probostwo w Trzyczciu, na którym pozostał lat 13. Kapłańskie wzorowe życie i wierność spełnianiu obowiązków sprawiło, iż w r. 1850 został mianowany dziekanem dekanatu Jablonkowskiego, a w r. 1855 otrzymał probostwo w mieście Jablonkowie. W r. 1864 mianowany został inspektorem szkół w całym księstwie Cieszyńskim, a w r. 1870 księzęco-biskupim komisarzem. W dwa lata później osiągnął najwyższe w austriackiej części wrocławskiej diecezji dostojenstwo, mianowicie został generalnym wikaryuszem w księstwie Cieszyńskim. Na żądanie też księcia-biskupa wrocławskiego Henryka Förstera, który sobie życzył, aby siedziba generalnego wikaryusza była w Cieszynie, podał się na probostwo Cieszyńskie, które też otrzymał w r. 1872. W listopadzie tegoż roku obchodził 50-letni jubileusz kapłański i został mianowany kanonikiem honorowym kapituły wrocławskiej. Na tem stanowisku zjednał sobie powszechną miłość i szacunek, w skutek czego w r. 1878 został prelatem domowym Ojca św., a w r. 1880 otrzymał od cesarza krzyż kawalerski Franciszka Józefa. Książę-biskup wrocławski Herzog, który dla Ślązaka austriackiego i polskiej narodowości był szczególnie życzliwym, postarał się o to, aby ks. Śniegonia obdarzył godnością biskupią i mianował sufraganem diecezji wrocławskiej. Tedy ojciec św. Leon XIII. prokaniował go 9. sierpnia 1883 biskupem w Janes *in partibus infidelium*, a książę biskup Herzog sam uroczyste konsekrował go biskupem we farze cieszyńskiej w dniu 30. września 1883 roku.

W ten sposób księstwo Cieszyńskie po raz pierwszy otrzymało osobnego biskupa-sufragana, co tem większą wywołało radość wśród wiernych, że został nim kapłan polskiej narodowości i urodzony w Cieszynie.

S. p. ks. biskup Śniegów był charakteru łagodnego, wzorowym kapłanem i cichym, spokojnym pracownikiem w domu Bożym. W wir politycznej walki zgola się nie mieszał, a choć Polak urodzonym, w skutek niemieckiego wychowania, przyjęty był bardziej duchem niemieckim, chociaż dla polskiej narodowości zawsze zachował życzliwość. Germanizacja tedy mogła się swobodnie wieszać i do kościoła, bo najwyższym dostojnik kościoła lubiący spokój i sam więcej Niemiec niż Polak, dla obrony narodowości polskiej żadnego nie przedsięwziął kroku.

Dziś po jego śmierci pod rządami ks. biskupa Koppa, jest rzeczą niezmiernie doniosłością, kto zajmie jego miejsce, bo następcą ten zdecydować, rzecz można o dalszym losie narodowości polskiej na Śląsku austriackim.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 8. Lipca.

Zapiski osobiste. Rada dworu Korytowski, przysłyż prezydent krajowej dyrekcji skarbu przybył do Lwowa.

Dr. Esterreicher, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej Jagiellońskiej bawi we Lwowie.

Pan Antoni Kerekjarto, naczelnik ruchu przy kolei państwowej wyjechał na 4-tygodniowy urlop z rodziną do Skolego, był wczoraj żęgnany serdecznie przez podwładnych urzędników, z życzeniem, by pod-

Bolonii do Rzymu.

Notatki z podróży Juliusza Tarczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Było już koło południa, kiedy wyszedłem z aptiserium, pościwiwszy cały zamek naborem w S. Clemente i Lateranie. Teraz udałem się do term Caracalli, najwspanialszych w mieście, pozostałych po Rzymianach. Od Lateranachodziłem dość puste drogi, zanim do oszedłem. Wokół dokola term Caracalli jest dziś dość mało uczeszanec cieżną się tam drogi, których czasem wóz jaki przejeździe, ogromny ślad kołach, jakie w ogólności w Rzymie są z czasów jeszcze starożytności; długim ciągnie się mur dawny Aureliana, miejscami tu i owdzie zielenia się winnice, ścieżki zaś imperatorskiej Romy wszystko to zabudowane najpiękniejszymi gmachy, dowodem wspaniale term Caracalli, dla tej części miasta wówczas dwumilionowa.

Dziś trudno sobie nawet wyobrazić, jakie nie w życiu starożytnych rzymian miały. Nie były to bowiem tylko łaźnie naksztat-

dzisiejszych, Rzymianin w swoich łaźniach przepędzał połowę czasu swego. Nietylko były tam kąpiele wszelkiego rodzaju, jak „tepidarium”, ciepłe, „frigidarium”, zimne, „caldarium”, parne; z wszelkimi wygodami, o jakich tylko marzyć mógł zniecierpliwiony Rzymianin imperatorskiego wieku, ale znajdowały się także urządzenia gimnastyczne dla ćwiczeń ciała, ogrody z komfortem, teatrum, biblioteka i t. p. W czasach tych wiele powstawało term w różnych częściach miasta z wielkim zbytkiem urządzeniach; do dziś dnia pozostały ruiny term Tytusa, Dyoklejana i Caracalli. Termy Caracalli należą do najwspanialszych. Mimo zapadłych sklepień swoich dowodzą one wybornej techniki rzymskiego budownictwa. Przez całe dwie godziny obchodźłem pojedyncze części kolosalnego gmachu środkowego. Wszystko to było dawniej wyłożone marmurami, w posadzkach lśniły się mozaiki, pełno stało wszędzie tam posągów, czego dowodzą znalezione w tych termach kolosalne dzieła znajdujące się dziś w muzeach, jak Hercules, Flora i Wól farnezyjski, arcydzieła teraz muzeum neapolitańskiego. Dokola tego gmachu są dziś winnice, które pokryły dalsze części term onych.

Po obejrzeniu term Caracalli szliśmy drogą pośród pól, to ogrodów, rzadkich domów i piętrzących się tu i owdzie ruin, gdzie dawniej była tu jeszcze część dalsza Romy imperatorskiej, — i tak doszliśmy do „Porta S. Sebastiano” w środku muru otaczającego dawniej miasto. Tu

stał żołnierz dsisiejszy włoski, którego pytałismy się o drogę ku katabombom Callista. Żołnierz bramę tę podobnie nazywał, jak w starożytności „Porta Capuena”; droga zaś ciągnęła się dalej ta sama. Z obu stron okolica zakryta ciągnącymi się wzduł drogi murami, miejscami widok był nieco rozwartny, rzadkie pojawiały się domy i ruiny; nareszcie po nieco mniej niż półgodziny pochodziły zasłanym do katakomb. Rzym cały pogański był niejako podminowany już Rzymem chrześcijańskim. Katakomby w różnych kierunkach ciągnęły się pod ziemią w głębokości mniej więcej od 3—4 sążni dla pierwszego ich piętra aż do głębokości przeszło 10-sążniowej. Dziś je odkopują, a wiele jest pozapadanych; zupełnie wykopane są między innymi, po części odkrytymi, tylko katakomby Callista.

Kiedyś stanęli u wejścia do nich, musieliśmy nieco poczekać, zanim wrócili zakonnik reguły Trapiście, który dwóch obcych oprowadził w podziemiach. Mogłem przez ten czas do-wiedzieć się, że z zakonu tego trzech przeznaczono przewodników do oprowadzania obcych, z językiem francuskim, niemieckim i włoskim. Już dość mi było rozmowy włoskiej tej podczas mojego czterotygodniowego pobytu tamże, jak i francuskiej włoskiej po hotelach, która tu bardziej wychodzi na jakiś żargon oryginalny, chciałem też teraz usłyszeć dla odmiany i niemieckiej języka, który tu nawet w krajach zostających niedawno pod panowaniem austriackim

jak Lombardia i Wenecja, wielką jest tylko rzadkością.

Przy tej sposobności nie mogę wstrzymać się, by nie zrobić porównania między Polakami pod względem znajomości języków a Włochami, a nawet i Niemcami lub francuskim narodem. Gdy bowiem Włoch po większej części oprócz włoskiego języka, Niemiec o średnim wykształceniu, prócz swego, zna tylko trochę francuski język, a ze szkoły łacińskiej i nieco greckiej, przeciwieście zaś przeciętnie wykształcony Polak, oprócz znajomości języków klasycznych ze szkoły, zna niemiecki, w nierównie wyższym stopniu, niżeli Niemiec francuski lub Francuz niemiecki, do tego często zna i francuski, a czasem i inne jeszcze; ludzie zaś we Włoszech, Francji i Niemczech, mający tylko wykształcenie elementarne, oprócz swojego języka żadnego nie znają, a u nas czyli osób znających jedynie polski i niemiecki język liczymy już do wykształconych? Pod względem zatem znajomości języków pewnie stoimy lepiej, niżeli nasi sąsiedzi, należący do pionierów wyższej cywilizacji.

Lecz po tem krótkim zbroceniu wrómy do naszych katakomb. Spuszczającego się z Trapiścia po wschodach zrobionych w dół w te podziemia głębokie, mnie przejęło uczucie na myśl, iż wchodzimy w miejsca, nad którymi blisko dwa tysiące lat przeszło, w takie miejsca, które były kolebką chrześcijaństwa, naznaczone krwią męczenników tyłu ludzi ginących za wiarę. Idąc dłu-

gim a wąskim korytarzem w podziemię te, poglądnem po obu stronach na miejsca wyżłobione w skałe niezbyt twardej tufu rzymskiego, przeznaczone na groby pierwszych chrześcijan. Tu i ówdzie korytarz nieco się rozszerzył, gdzie krzyżował się z drugim, po bokach poczerpalnych wychylały się groby, na ścianach tu i ówdzie widać było resztki malowań dawnych, — i tak, Chrystusa postać nie była tu jeszcze podług typu, jaki później utworzyli malarze bizantyjscy, a potem włoscy, lecz malowidło przedstawiało go jako pastera młodego, niosącego owieczkę, apostołów znów jako rybaków... Symbolicznie to pomowano. Pełno tam wszędzie napisów, z których większą część wydobyto żąd i umieszczono w muzeum laterańskim. Zaszliśmy dalej do miejsca przestronniejszego z grobem św. męczennicy Cecylii. Deszczem przejął musi każde wspomnienie okrucieństw, jakie ona wycierpiła, trzy razy bowiem uderzano toporem w szyję jej, a gdy za trzecim nie zamordowano jej całkiem, pozostawiono więc tak, póki w męczarniach nie skończyła. A była to czysta dziewica rzymska, ze znakomitej rodziny, która za przekonania swoje, za wiarę, śmierć poniosła męczenniczą. I w późniejszych czasach odwieczano grób tej świętej, gdyż są tam na ścianach malowania bizantyjskie z 7. i 8. wieku. W dniu kalendarzowym św. Cecylii 22. listopada odprawianą tu była msza dla wiernych.

(C. d. n.)

